# Łowicka pielgrzymka wróciła do Makowa młodsza niż przed rokiem

data aktualizacji: 2026.08.07  autor: Anna Wójcik-Brzezińska




Poranek 7 sierpnia przywitał pątników deszczem. Po czwartkowym skwarze, który odbierał siły już na pierwszych kilometrach, mokre ulice Makowa przyniosły oddech. W czwartek najważniejsza była woda do picia, dziś woda spadała z nieba. Do kościoła schodzili się ludzie w pelerynach i wilgotnych bluzach. (fot. Anna Wójcik-Brzezińska)

**O siódmej rano w kościele parafialnym w Makowie Kasia i Piotr Sumińscy znów stanęli obok siebie. Dokładnie tego dnia, o tej samej porze, dwadzieścia pięć lat wcześniej złożyli przysięgę małżeńską przed pielgrzymkowym tłumem. W piątek odnowili przyrzeczenia. Rodzina domknęła krąg, a pielgrzymka otworzyła drugi dzień drogi.**

## Deszcz na drugie „tak”

Poranek 7 sierpnia przywitał pątników deszczem. Po czwartkowym skwarze, który odbierał siły już na pierwszych kilometrach, mokre ulice Makowa przyniosły oddech. Wczoraj najważniejsza była woda do picia, dziś woda spadała z nieba. Do kościoła schodzili się ludzie w pelerynach i wilgotnych bluzach.

Historia Kasi i Piotra zaczęła w drodze. Poznali się w 1995 roku, mieli po siedemnaście lat. Połączyła ich pielgrzymka i (dosłownie) ks. Robert Sumiński, brat Piotra. Ślub wzięli 7 sierpnia 2001 roku w Makowie. O siódmej rano, na boisku sportowym, wobec około dwóch i pół tysiąca pątników. Nad głowami wisiały chmury, przy nogach skakały żaby, a w bukiecie Kasi znalazły się pszczoły.




Nie urządzili sobie wtedy pielgrzymkowej podróży poślubnej. Po przyjęciu wrócili na trasę i każde poszło do swojej służby – Piotr do grupy specjalnej, Kasia do sklepiku. Spotykali się na Apelu Jasnogórskim, nocowali nawet w innych miejscowościach. Ich małżeństwo od początku musiało więc nauczyć się czegoś, co po ćwierćwieczu można nazwać najprostszą definicją wspólnej drogi – iść w tę samą stronę, choć nie zawsze obok siebie.

W piątek (7.08) pytania o miłość, wierność, wzajemny szacunek i trwanie w zdrowiu oraz chorobie zabrzmiały ponownie. Małżonkowie odpowiadali już nie jako siedemnastolatkowie poznani na pielgrzymce ani dwudziestokilkulatkowie otoczeni tłumem na makowskim boisku. Za ich „tak” stało dwadzieścia pięć lat wspólnego życia.

Mszę koncelebrował i homilię wygłosił ks. Robert Sumiński, dziś proboszcz parafii św. Feliksa de Valois w Guzowie. Rodzony brat Piotra mówił o powołaniu nie jako o jednorazowym olśnieniu, lecz o zadaniu, które wymaga wspólnoty, cierpliwości i wierności. W tegoroczne hasło pielgrzymki, „Oto ja, poślij mnie”, małżeństwo Sumińskich wpisało odpowiedź rozłożoną na lata.




– ***Trzeba znosić siebie nawzajem z cierpliwością i miłością, bo różnie bywa. Bywa lepiej, bywa gorzej*** – mówił Piotr w rozmowie z eglos.pl.

Kasia przypomniała hasło pielgrzymki z 2001 roku: „Wypłyń na głębię”.

– ***Jeszcze nie utonęliśmy, pływamy cały czas*** – żartowała.

Bukiet na jubileusz wybrała ich 23-letnia córka – piękny, skromny: biała gipsówka. W jednej scenie spotkały się trzy czasy: pielgrzymka, na której rodzice się poznali, ślub sprzed ćwierćwiecza i dorosłe dziecko, które pomagało przygotować drugie „tak”. Sumińscy mają apetyt na złote gody. Rodzice Piotra przeżyli razem ponad pół wieku, więc rodzinny wzór jest blisko.

# Wczoraj skwar, dziś deszcz

Pierwszy dzień XXXI Łowickiej Pieszej Pielgrzymki Młodzieżowej zaczął się w czwartek mszą w łowickiej katedrze. Pątnicy przeszli około 25 kilometrów przez Zielkowice, Bobrowniki, Stachlew i Wolę Makowską, by wieczorem dotrzeć do Makowa. Upał był bezwzględny. Siostra Aniela Krupa nazwała drogę „***trudną, morderczą wręcz***”, choć zaraz dodała, że z ważną intencją łatwiej przyjąć zmęczenie.




W takich warunkach wspólnota przestaje być pojęciem z kazania, a staje się butelką wody podaną w odpowiednim momencie. Ewa i Magdalena ze służby pielgrzymkowej rozwoziły napoje i przekąski. Pilnowały, by nikt się nie odwodnił. Pomagali mieszkańcy miejscowości na trasie. Przed domami wystawiali wodę, arbuzy i pomidory, machali idącym, dokładali do stołów to, co mieli.

W Woli Makowskiej jedna z rodzin pracowała przy poczęstunku od nocy. Mąż piekł, żona z córką i synem przygotowywali kanapki. Pod folią leżało jedzenie jeszcze ciepłe i świeże. Nie chcieli robić z tego wielkiej historii.

– ***Pielgrzymi modlą się za mieszkańców miejscowości, w których się zatrzymują i nocują. To jest gest podziękowania za tę modlitwę, za ich trud*** – tłumaczyła gospodyni, która sama kiedyś pielgrzymowała.

Jej córka tego dnia szła jeden etap. Rodzina nie tylko nakarmiła pielgrzymów, ale oddała na kilka godzin jedną ze swoich. Granica między tymi, którzy idą, i tymi, którzy przyjmują, okazała się cienka.

## „Młodzieżowa” naprawdę

Łatwo spojrzeć na starszych, najbardziej doświadczonych pątników i uznać, że przymiotnik „młodzieżowa” pozostał już tylko częścią nazwy. Tegoroczna droga unieważnia ten skrót. Pielgrzymka wyraźnie odmłodniała. Pierwszego dnia na trasie było prawie 800 osób. To nadal znacznie mniej niż w rekordowych latach 2000 i 2001, gdy szło niemal dwa i pół tysiąca pątników, ale wyraźnie więcej niż około 500 uczestników, którzy wyruszyli z Łowicza przed rokiem.




W trzech grupach, pod patronatem archaniołów Michała, Gabriela i Rafała, idzie wielu nastolatków i młodych dorosłych. Są też całe rodziny. Starsze dzieci niosą plecaki, młodsze łapią rytm marszu, a najmłodszym kiedyś trzeba będzie dopiero opowiedzieć, że były na pielgrzymce. Na razie z całej teologii drogi rozumieją niewiele. Widzą kolorowe chusty, flagi, twarze pochylających się dorosłych i drogę, która ciągle przesuwa się przed oczami.

Wielopokoleniowość nie odbiera pielgrzymce młodzieżowego charakteru. Przeciwnie, pokazuje mechanizm przekazywania doświadczenia. Dzieci idą dlatego, że zabrali je rodzice. Nastolatki wracają, bo wcześniej poznały ludzi, z którymi chcą spędzić kolejne dziewięć dni. Część młodych przyszła sama.

– ***To jest kwiat młodzieży. Tych już nie trzeba namawiać. Jak ktoś raz pójdzie, wie, że warto*** – mówi w rozmowie z eglos.pl ks. Roman Sękalski.

Na pytanie, jak Kościół ma rozmawiać z młodymi, gdy konkuruje o ich uwagę z ekranami i całym przemysłem rozrywki, odpowiedział bez kampanijnego języka:

– ***Mamy być autentyczni. Mamy być świadkami, czyli mamy być prawdziwi. I to wystarczy.***

Siostra Aniela, która szła mimo upału, również nie zgodziła się z łatwym narzekaniem na nowe pokolenie. Zwróciła uwagę, że częściej zauważa się młodych, którzy prowokują wyglądem lub zachowaniem, niż tych, którzy po prostu robią swoje.




– ***Większość młodzieży jest wspaniała i piękna. Ta pielgrzymka o tym mówi: ilu młodych ludzi tutaj idzie, chce się modlić i być blisko Boga*** – przekonywała.

# Dziewięć dni, które zostają na lata

Ewa jest związana z pielgrzymką od dziewięciu lat. Mówi, że 6 sierpnia bez wyjścia na trasę byłby dniem straconym. Magdalena zaczynała jako pątniczka, później poczuła potrzebę pracy w służbach. Obie kobiety w rozmowie z redakcją podkreślają, że pielgrzymka nie kończy się wraz z wejściem na Jasną Górę.

– ***Te dziewięć dni nakręca nas na cały rok*** – mówi Ewa. – ***Są spotkania opłatkowe i organizacyjne. Ludzie poznani na pielgrzymce zawierają małżeństwa, powstają przyjaźnie na całe życie.***

Kasia i Piotr są najmocniejszym dowodem, że nie jest to pielgrzymkowa przesada. Poznali się na szlaku, ślub wzięli pośród pątników, po dwudziestu pięciu latach wrócili do Makowa z rodziną. Chwilowa wspólnota okazała się zdolna zbudować trwałą biografię.

Na trasie wielkie słowa szybko przechodzą test praktyczny. Wspólnota ma smak kanapki podanej przez nieznajomego i temperaturę wody dowiezionej w upale. Ma też poczucie humoru. Ola idzie po raz dwudziesty siódmy i przedstawia się jako „uzależniona”.




– ***Piękne są miasta i zagraniczne podróże, ale gdzie nam dadzą takie kanapki? Nawet jeśli się bardzo dużo zapłaci, nie smakują tak samo. Są tu rozmowy, których nie usłyszymy w pięciogwiazdkowych hotelach*** – mówi.

To, co antropologowie nazywają *communitas*, tutaj nie potrzebuje definicji. Przez kilka dni słabną zwykłe role i dystanse. Dyrektor, uczennica, rolnik, ksiądz, psycholożka i bezrobotny idą w podobnym tempie, mają podobnie mokre ubrania albo spieczone słońcem ramiona. Nadal są przewodnicy, regulamin i służby, lecz codzienna hierarchia traci część swojej siły.

# Tłum jest mniejszy, droga nie umarła

Łowicka pielgrzymka w sierpniu 2026 roku nie odzyskała skali sprzed ćwierćwiecza. Pierwsza wyruszyła w 1996 roku w sześciu grupach, później było ich dziewięć. W latach 2000 i 2001 na Jasną Górę szło prawie 2 500 osób. Około 2013 roku liczba uczestników spadła do mniej więcej tysiąca, w 2018 roku z Łowicza wyszło około 800. Pandemia przerwała pełną wędrówkę, a w 2021 roku wróciło ponad 400 pątników. W 2023 roku było ich ponad 450, w 2024 roku prawie 600, a w 2025 roku około 500 na starcie.




Prawie 800 osób pierwszego dnia tegorocznej pielgrzymki nie oznacza powrotu do masowego katolicyzmu z początku wieku. Część uczestników idzie jeden etap, część dołącza w weekend. Liczba mówi jednak coś ważnego: po latach spadków wspólnota potrafi się odbudowywać, a w tym roku przyciągnęła wyraźnie więcej młodych i rodzin.

Hasło ***„Oto ja, poślij mnie”*** organizatorzy odnoszą do powołania rozumianego szerzej niż kapłaństwo i życie zakonne. Chodzi także o małżeństwo, macierzyństwo, ojcostwo, zawód i konkretne zadanie podjęte dla innych. W piątkowy poranek w Makowie abstrakcyjne słowo dostało twarze. Jedną z możliwych odpowiedzi na pytanie o powołanie było małżeństwo, które przetrwało ćwierć wieku.

# Dzieciom trzeba będzie to opowiedzieć

W 1894 roku noblista Władysław Reymont wyruszył z warszawską pielgrzymką na Jasną Górę jako reporter. Z każdym dniem coraz mniej przypominał zewnętrznego obserwatora. Później napisał: ***„Szedłem razem z tym tłumem, bo mi z nim było iść coraz lepiej, bom coraz więcej się z nim rozumiał i jednoczył”.***

Po mszy Kasia i Piotr przyjmowali życzenia. Jeszcze śniadanie i pielgrzymi ruszyli w drogę.




Obok dorosłych szły dzieci. Te starsze zapamiętają może Maków, mokry poranek i małżonków odnawiających przyrzeczenia. Najmłodszym ktoś kiedyś pokaże zdjęcie i powie: byłaś tam, byłeś z nami, choć jeszcze niczego nie rozumiałaś albo nie rozumiałeś. Tak zaczyna się pamięć wspólnoty. Najpierw jest cudzym opowiadaniem. Dopiero później może stać się własną drogą.

# Trzy grupy i pytanie o powołanie

TW liście zapraszającym na pielgrzymkę bp Wojciech Osial zaczyna od pytania, które dorośli zadają dzieciom: ***kim będziesz, gdy dorośniesz?*** Dawniej w odpowiedzi pojawiali się strażacy, lekarze i nauczyciele, dziś influencerzy i youtuberzy. Biskup nie prowadzi jednak sporu o zawody. Zmienia perspektywę. Odpowiedzią Boga na pytanie o przyszłość człowieka ma być powołanie, czyli konkretna droga do szczęścia i służby.

Dalej pojawia się obraz ziarna i gleby. Nie zewnętrzny splendor, ale owoce mają świadczyć o wartości życia. Człowiek może być drogą, skałą, ziemią pełną cierni albo glebą zdolną przyjąć słowo. Pielgrzymka zostaje w tym obrazie przedstawiona jako uprawa serca, ***„rekolekcje w drodze”***, podczas których można rozpoznać, co w życiu zagłusza odpowiedź.

***„Niech ten czas rekolekcji w drodze będzie dobrą okazją do spojrzenia na swoje życie z perspektywy Bożego powołania”*** – pisze biskup.

Dyrektor, student, rolnik, ksiądz, policjant i bezrobotny idą w podobnym tempie, śpią w podobnych warunkach, mają obtarte stopy i potrzebują wody. Na pielgrzymce szybko przechodzi się na „siostro” i „bracie”.




Więcej cyklistów niż pielgrzymów? Jeśli ograniczyć porównanie do zorganizowanych pielgrzymek docierających na Jasną Górę, żart nie przechodzi testu statystycznego. W 2024 roku przybyło tam 237 pielgrzymek pieszych z 92 097 uczestnikami oraz 215 grup rowerowych z 8977 osobami (dane opublikowało Biuro Prasowe Jasnej Góry).

Do 14 sierpnia 2025 roku odnotowano 148 pielgrzymek pieszych, liczących 65 841 osób, i 174 grupy rowerowe z 7845 uczestnikami. Grup rowerowych było zatem więcej, lecz pieszych uczestników ponad osiem razy więcej. Do oficjalnego bilansu nie weszło ponadto kilka tysięcy osób dołączających tylko na jeden lub kilka etapów. Jasnogórskie statystyki nazywają ich pielgrzymami sztafetowymi.

Pielgrzymka nie zniknęła. Zniknęła jej dawna wszechobecność. Ruch rozproszył się na setki grup, a część uczestników wybiera krótszą, dopasowaną do pracy, rodziny i kondycji formę drogi.

# Pandemia przerwała rytuał, ale nie rozpoczęła kryzysu

W 2019 roku wskaźnik dominicantes, czyli udział zobowiązanych katolików obecnych na niedzielnej Mszy, wynosił w Polsce 36,9 proc. W 2021 roku, przy nadal obowiązujących ograniczeniach sanitarnych, spadł do 28,3 proc. W 2024 roku wzrósł do 29,6 proc. Nie wrócił jednak do stanu sprzed pandemii. Podobnie communicantes, mierzący przystępowanie do Komunii, wynosił 16,7 proc. w 2019 i 14,6 proc. w 2024 roku (dane publikuje Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego).




Pandemia miała znaczenie, ponieważ przerwała praktykę opartą na regularności, obecności ciała i presji społecznego nawyku. Transmisja internetowa mogła zastąpić obraz ołtarza, ale nie odtwarzała parafialnej sieci relacji ani pielgrzymkowej wspólnoty. Po zniesieniu ograniczeń część osób wróciła, część uznała, że nie odczuwa już potrzeby demonstracji wiary.

Kim jest współczesny pielgrzym? Nie ma aktualnego reprezentatywnego badania samych uczestników ŁPPM. Najobszerniejsze ogólnopolskie badanie poświęcone pielgrzymowaniu przeprowadził CBOS w 2017 roku, dlatego trzeba korzystać z niego ostrożnie.

Wówczas 32 proc. dorosłych deklarowało, że przynajmniej raz było na pielgrzymce. Najczęściej szli z grupą parafialną, znacznie rzadziej samotnie.

Dla 58 proc. motywacją była modlitwa w konkretnej intencji, dla 48 proc. wyjątkowe przeżycie duchowe. Jednocześnie 23 proc. wskazywało ciekawość, 19 proc. zachętę innej osoby, a 18 proc. motywy turystyczne. (źródło: CBOS)

Dzisiejszy pątnik z Łowicza może iść dziewięć dni albo jeden. Może należeć do parafii, przyjechać z przyjaciółmi, mieć precyzyjną intencję lub dopiero sprawdzać, czy religijna droga jest jeszcze jego językiem. Nazwa „młodzieżowa” opisuje tradycję i klimat wydarzenia, nie metrykę wszystkich uczestników.

# „Personel naziemny” rzeczywiście się kurczy

Na stronie diecezji widnieją obok siebie cztery lipcowe informacje o śmierci księży: Henryka Krzeszowskiego, Jana Bernarda Tondery, Kazimierza Porzezińskiego i Janusza Godzisza. Zmarli między 7 a 18 lipca. Mieli od 76 do 87 lat i od 51 do 63 lat kapłaństwa. Nie były to zatem cztery

nagłe wakaty w czynnych parafiach, lecz odejścia starszego pokolenia duchowieństwa. Nagromadzenie nekrologów działa jednak jak symbol procesu widocznego w danych.




Diecezja łowicka ma 166 parafii. W 2024 roku było w niej 312 inkardynowanych księży, wobec 344 w 2018 roku. Liczba duchownych posługujących bezpośrednio w parafiach zmniejszyła się w tym okresie z 295 do 189, czyli o 35,9 proc. Liczba alumnów spadła z 16 do siedmiu (wszystkie te dane znajdujemy w roczniku ISKK za 2024 rok).

Jeśli użyć określenia „personel naziemny", to wykrusza się on szybciej, niż powstają nowe kadry. Właśnie dlatego tegoroczne wołanie o powołania nie jest pobożnym dodatkiem do programu pieszej pielgrzymki. Jest reakcją na policzalną zmianę instytucjonalną.

Kurczy się również regularna wspólnota wiernych. W 2024 roku łowicki wskaźnik dominicantes wyniósł 22,48 proc., a communicantes 12,08 proc. Oba były niższe od średniej krajowej, wynoszącej odpowiednio 29,57 i 14,64 proc. Nie oznacza to, że 77 proc. mieszkańców diecezji jest niewierzących. Oznacza, że na niedzielnej Mszy w dniu badania obecna była niespełna jedna czwarta katolików objętych obowiązkiem uczestnictwa.

Czy chwilowa wspólnota, w której łatwiej mówić do obcego „bracie", wróci do parafii i zamieni się w trwałą zdolność rozmowy? Czy księża potrafią słuchać świeckich, a świeccy wziąć część odpowiedzialności za Kościół, w którym duchownych będzie coraz mniej?




Najpierw słychać kroki. Nie jest ich tyle co w 2001 roku. Nie przykrywają całej drogi i nie dowodzą już, że sierpień automatycznie należy do pielgrzymów. Ale nadal potrafią ułożyć się we wspólny rytm.



Źródło: https://eglos.pl/aktualnosci/item/45653-lowicka-pielgrzymka-wrocila-do-makowa-mlodsza-niz-przed-rokiem